

## Z historii Powstań Śląskich

### Cz. XXIV. Walka i pertraktacje – III powstanie śląskie

*Wyimki: Wielkim błędem Grażyńskiego i Grzesika było to, że sami oddali się w ręce sądu. Unieśli się honorem, gdy Korfanty chciał ich aresztować. Ich obowiązkiem było dowodzić na froncie!*

*Oddziały I dywizji przeżywały kryzys – dowództwo frontu aresztowane, a Niemcy atakują. Nawet dowódca się lekko pogubił: nie wiedział, kto jest zdrajcą – wszak sąd polowy...*

*Sąd w nocy z 4 na 5 VI zawiesił postępowanie i dowódcy GO „Wschód” natychmiast wrócili do sztabu, a powstańcy przebili się z okrężenia pod Kędzierzynom i umocnili na nowych pozycjach.*

Wdarcie się wojsk Oberlandu na tereny zajmowane przez powstańców w miejscu obsadzonym przez oddział szturmowy marynarzy kpt. Oszka spowodowało duże straty. Oszek na polecenie Korfantego opuścił posterunek na froncie i pojechał aresztować cały sztab GO „Wschód”. Działo się to dokładnie wtedy, kiedy Niemcy szli do ataku, a Francuzi po raz pierwszy zachowali się wrogo w stosunku do powstańców pod Ujazdem.

Oberland opanował Wielmorzowice i Krasową. 4 czerwca do godz. 11 sytuacja na froncie nie przedstawiała się źle. Jedyne por. Gajdzik, dowódca 4 pułku, gdy dostał wiadomość o przerwaniu frontu i zbliżaniu się Niemców, opuścił swoją placówkę w Kędzierzynie. Kpt. dr A. Benisz został na posterunku sam. Gromadził wycofujących się rozbitków i stworzył z nich oddział zdolny do walki i obrony Kędzierzyna od strony Kuźniczki. Najgorsze było to, że właśnie pułk Gajdzika, przybyły z głębokiego zaplecza, miał złuzować wyczerpany miesięczną walką 2 pułk piechoty dowodzony przez kpt. Pawła Cymśa. Na szczęście nie zdążył się on jeszcze wycofać i podjął walkę w obronie Kędzierzyna. W tym czasie kpt. Sobolta zdobył się na kontratak wzdłuż szosy Kłodnica–Januszkowice oraz w rejonie toru kolejowego Kędzierzyn–Leśnica, a także drogi Kłodnica–Raszowa. Wszystkie niemieckie oddziały szturmowe były przez powstańców po kolei całkowicie rozbijane.

Położenie zmieniło się dopiero wtedy, kiedy oddział Oberlandu pojawił się na tyłach powstańczych. Nastąpiło zamieszanie. „Koło godziny 17, bataliony 4 pułku, broniące się dotychczas świetnie, rozpoczęły odwrót do Kłodnicy. I stała się rzecz straszna w swych następstwach. Otóż 4 pułk przybył na front jednolicie wyekwipowany, ubrany w mundury i czapki wojska niemieckiego. Żołnierze 4 pułku powstańczego nie różnili się w zewnętrznym swoim wyglądzie niczym od żołnierzy Selbstschutzu. Toteż to co się działo dokoła Kędzierzyna w nocy z dnia 4 na 5 czerwca, trudno ująć w słowa. Grupa Oberland zajęła wszystkie mosty i przejścia nad rzeką i Kanałem Kłodnickim. Powstańcy, cofając się z frontu, zbliżali się coraz więcej ku nieprzyjacielowi, który tak samo jak pod Gogolinem uciekł się do podstępu. Mianowicie Niemcy naprędce sfabrykowali sztandary o barwach polskich, uwidaczniając się powstańcom, którzy nie przeczuwając nic złego, zbliżali się do nich w zwartych grupach, gdy nagle rażeni zostali morderczym ogniem karabinów maszynowych. Zwarte dotychczas jednostki bojowe przestały istnieć. Przyczynił się do tego brak dowódców wśród powstańców i zwątpienie, jakie ich ogarnęło, gdy się przekonali, że są otoczeni przez nieprzyjaciela” (Jan Ludyga-Laskowski, *Zarys historii trzech powstań śląskich*, s. 294).

Dowódcy GO „Wschód” właśnie w tym czasie byli przez Korfantego stawiani przed sądem polowym. Nieważne, czy Korfanty walczył o swoją pozycję, czy była to rywalizacja endecji z piłsudczykami. Jedno jest pewne: to Korfanty odpowiada osobiście za śmierć powstańców, którzy zginęli z powodu braku sztabu GO „Wschód”. To Korfanty jako zdrajca powinien stanąć już wtedy przed sądem polowym. Wielkim błędem Grażyńskiego i Grzesika było to, że sami oddali się w ręce sądu. Unieśli się honorem, gdy Korfanty chciał ich aresztować. Ich obowiązkiem było dowodzić na froncie!

„Potworzyły się luźne oddziały, które na własną rękę szukały przejścia przez Kanał Kłodnicki. Oddziały te błądząc, napotykały na siebie i tu nie pomogły nawoływania wzajemne, wymieniano strzały, zabijając jedni drugich. Było to bezlitosne mordowanie i nie raz w czasie bitewnego zgiełku zabijał powstaniec powstańca” (Ludyga-Laskowski, s. 294).

W dobrym położeniu byli ci, którzy wycofywali się wzdłuż toru kolejowego. Bez większych przeszkód dotarli do Kędzierzyna. Wyjątkowym męstwem wykazała się artyleria. Do ostatniego pocisku towarzyszyła powstańcom, po czym wycofała się w kierunku Kędzierzyn–Bierawa. Ok. godziny 19. pociąg pancerny podjechał w okolice dworca towarowego w Kędzierzynie. W międzyczasie Niemcy naprawili tor w

Leśnicy i ich pociąg zbliżył się do Kędzierzyna, jednak trzymał się daleka od powstańczego pociągu „Ludyga”. Noc z 4 na 5 czerwca minęła w Kędzierzynie spokojnie. Jedynie pociągi pancerne wymieniały strzały między sobą.

Niemcy nic sobie nie robili z ultimatum Komisji Międzysojuszniczej z 4 VI 1921 r. „Zapowiedziała ona, że jeżeli wojsko niemieckie nie zaprzestanie ataku na pozycje powstańcze i nie wycofa się w rejon Leśnicy, to alianci opuszczą miasta okręgu przemysłowego i pozwolą opanować je Polakom, ponadto wojska sojusznicze umożliwią powstańcom odzyskanie utraconych w wyniku niemieckiej ofensywy terenów” (Michał Cieślak, *Trzecie powstanie śląskie*, s. 38).

Niemcy atakowali również w rejonie Markowic i Szychowic. Próbowali przedostać się na prawy brzeg Odry. Powstańcy utrzymali pozycję, ale aby zminimalizować zagrożenie kontrataku, w nocy z 4 na 5 czerwca oddział pchor. Janusza Meissnera („Orski”) spalił 10-przęsłowy most drewniany pod Szychowicami. Tej samej nocy wyleciały w powietrze mosty drogowe w Łukaszyńcu i Łapaczu. Zniszczenie tych obiektów raportował szef Inżynierii i Saperów GO „Południe”, por. Levittoux, szefowi Inżynierii i Saperów NKWP w dniach 6 i 25 VI 1921 r.

Sławięcice stanowiły ważny strategicznie punkt. Był on zarazem łatwy do obrony. Miasto było przecinane nie tylko rzeką Kłodnicą, ale i jej kanałami oraz żeglownym Kanałem Kłodnickim. Stacjonujący w Sławięcicach oddział pchor. Tadeusza Meissnera, który wycofał się z pierwszej linii frontu pod Górą Św. Anny, został wzmocniony przez oddział pchor. Józefa Sibery („Nowackiego”), przybyły z Szarleja pod Bytomiem. Był to oddział rezerwy grupy destrukcyjnej „Wawelberga”. Tadeusz Puszczyński („Wawelberg”) postanowił wzmocnić obsadę oddziału destrukcyjnego GO „Wschód”. Niemcy po zdobyciu Góry Św. Anny planowali uderzenie w kierunku Gliwic. Oddział w składzie: pchor. Józef Sibera, Wojciech Cegłowski („Draga”), Zdzisław Lichr, Bolesław Pokrywka i Kazimierz Żmurkiewicz miał opóźnić marsz Niemców w kierunku na Pyskowice i Ujazd. Zaminowano mosty. Przy każdym pozostał tylko jeden członek z oddziału. Dzięki temu, kiedy tylko szosą do Pyskowic przeszedł wycofujący się 3 pułk piechoty powstańczej, w odstępach kilkuminutowych wyleciało w powietrze 5 mostów.

Porzuconym karawanem konnym destruktorzy przenieśli się do Ujazdu. Tam zaminowano dwa mosty przed i za miasteczkiem. Pozostali przy nich jedynie ci, którzy mieli podpalić lonty. Reszta oddziału zajęła się minowaniem dwóch mostów w pobliżu Łońca, dwóch koło wsi Niewiesie oraz kolejnych dwóch pod Byszyną. Natarcie na I dywizję powstańczą dowodzoną przez Jana Ludygę-Laskowskiego zostało na prawym skrzydle powstrzymane, toteż w powietrze wyleciały jedynie mosty w Ujeździe. Tak więc 4 VI 1921 r. zniszczono łącznie 7 mostów. Akcją sławięcicką dowodził bezpośrednio kpt. Puszczyński i dowódca podgrupy destrukcyjnej „Wschód”, por. Damiński („Damian”). Uczestniczył też w niej oddział pchor. T. Meissnera, który wysadził dwa mosty na szocie Sławięcice–Kędzierzyn. Przez jeden z tych mostów przechodziła w tym czasie niemiecka piechota. Miało w ten sposób nie tylko zastraszyć przeciwnika, ale i podnieść morale we własnych szeregach. Oddziały I dywizji przeżywały kryzys – dowództwo frontu aresztowane, a Niemcy atakują. Nawet dowódca się lekko pogubił: nie wiedział, kto jest zdrajcą – wszak sąd polowy...

Sygnalem do detonacji miało być wysadzenie mostu przez samego „Wawelberga”. Po latach płk dypl. Tadeusz Puszczyński tak wspominał tę akcję: „Wydałem rozkaz zwiększenia ładunków w podminowanych obiektach. Mimo bowiem, że z punktu widzenia taktyki saperskiej przygotowania wykonane były poprawnie, zależało mi na tym, aby siła wybuchu wywarła jak największe wrażenie na nieprzyjacielu. Poleciałem zatem zwiększyć ładunki wybuchowe parokrotnie i wykonać to za wszelką cenę... Rozległa się detonacja potwornej siły. Nie przewidzieliśmy jednej tylko okoliczności, nie spotykanej dotąd w naszej praktyce destrukcyjnej. Otóż zarówno ulice Sławięcic, jak i nawierzchnie mostów wybrukowane były olbrzymimi brukowcami, tzw. kocimi łbami. Wyrzucone siłą olbrzymiego wybuchu na kilkaset metrów w górę, spadały na ogluszonych ludzi istnym gradem morderczych pocisków. Przez kilkanaście minut słyszeliśmy detonacje następnych wybuchów. Z zadartymi głowami leżeliśmy na ziemi, obserwując, jak na miasto spada lawina olbrzymich kamieni...” (Zyta Zarzycka, *Polskie działania specjalne na Górnym Śląsku 1919–1921*, s. 167). Cel akcji został osiągnięty, a żaden z destruktorów nie zginął. Niemcy zdali sobie sprawę, że powstańcy będą walczyć i przekazywane głównie przez Anglików informacje, iż po stronie polskiej panuje chaos i zniechęcenie, są nieprawdziwe. Z kolei 4 VI 1921 r. nastąpiło apogeum kryzysu psychicznego w szeregach powstańców. „Wówczas to na skutek rozgrywek politycznych w najwyższych władzach powstańczych oddziały liniowe, zwłaszcza grupy operacyjnej „Wschód”, pozbawione zostały

dowodzenia” (jw.).

Największe uderzenie niemieckie poszło na północne skrzydło GO „Wschód”. Dostępu do Kędzierzyna bronił wspierający pułk kpt. Cymśa oddział destrukcyjny pchor. Glińskiego („Korczak”). Walczył on w rejonie Kłodnicy–Pogorzelca–Brzezic. Aby powstrzymać Niemców atakujących od strony wsi Kłodnicy, należało wysadzić 50-metrowy, dwuprzęsłowy most na rzece Kłodnicy w Pogorzelcu – przedmieściu Kędzierzyna. Most ten był już wcześniej zaminowany, ale 1 czerwca Naczelna Komenda Wojsk Powstańczych (NKWP), nazajutrz po odwołaniu przez Korfantego naczelnego wodza powstania ppłk Mielżyńskiego, wydała rozkaz zabraniający jakichkolwiek działań destrukcyjnych. Most rozbrojono 4 czerwca nad ranem. W godzinę później most został powtórnie zaminowany przez pchor. Glińskiego, plut. Smyrczyńskiego i szer. Pieloka. Pracowano w wielkim pośpiechu i w efekcie wybuch tylko nieznacznie uszkodził most. Trzeba go było minować powtórnie już pod ogniem karabinów niemieckich. Drugi wybuch uszkodził przeprawę całkowicie. Destruktorzy wycofali się w kierunku Starego Koźła. W następnych dniach oddział pchor. Glińskiego osłaniał odwrót powstańców i dokonywał destrukcji na trasie Stare Koźle–Korzonek–Kotłarnia. Niemcy parli w kierunku Gliwic. Aby zagrozić niemieckim zmotoryzowanym oddziałom drogę na Bierawę, grupa pchor. Glińskiego wysadziła most w Piskorzowicach. W sumie na tym odcinku frontu w dniach od 31 V do 6 VI wysadzono 19 mostów. Rozpoczęta 4 czerwca bitwa w Kotlinie Kłodnickiej trwała do 7 VI 1921 r. Na szczęście sąd już w nocy z 4 na 5 czerwca zawiesił postępowanie i dowódcy GO „Wschód” natychmiast wrócili do swego sztabu, a powstańcy przebili się z okrażenia pod Kędzierzyna i umocnili na nowych pozycjach.

W początkach czerwca został też przez kpt. Stanisława Baczyńskiego wydany rozkaz zaminowania pałacu książąt Hohenlohe-Waldenburg-Schillingsfürst, gdzie mieściła się kwatera podgrupy destrukcyjnej. Nie było jednak konieczności wysadzenia pałacu.

Groźba Międzysojuszniczej Komisji nie została spełniona. Niemcy atakowali dalej. Po sprowadzeniu posiłków spod Raciborza próbowali zająć Kędzierzyn. 5 VI dostał się on w ich ręce między godz. 14. a 15. Dwa powstańcze pociągi pancerne „Ludyga” i „Lubliniec” wkroczyły do walki. Nieprzyjaciel musiał się wycofać. „Noc z dnia 5 na 6 czerwca przepędzili powstańcy na moście kolejowym w Kędzierzynie, dokąd dojeżdżały własne pociągi powstańcze” (J. Ludyga-Laskowski, s. 295).

Korfanty mianował 6 czerwca 1921 r. nowego naczelnego komendanta, Kazimierza Zenktellera. Jego zadaniem była stopniowa likwidacja powstania.

Tymczasem do NKWP trafiały meldunki takie jak ten z 6 VI, drukowany w 20. numerze „Powstańca” wydawanego przez GO „Wschód” (12.06.21 r.): „Odcinek Północny – Pod Olesnem odparto nieprzyjacielskie oddziały wywiadowcze. W podgrupie »Bogdan« walki na przedpolu z pomyslnym dla nas wynikiem. Odcinek środkowy – Nieprzyjaciel atakował przy pomocy wielkiej ilości środków technicznych Stare Koźle. Ataki odparto. Na przestrzeni Gogolin–Sławięcice wysadzono podczas walk w ostatnich dniach 19 mostów. Odcinek południowy – Prócz utarczek patroli bez zmian”.

Korfanty i NKWP postanowili udobruchać powstańców wściekłych nie tylko z powodu aresztowania swych dowódców, ale i ciągle sprzecznych decyzji władz politycznych powstania – mataczenia i oszukiwania. 6 VI 1921 r. zapowiedziano wprowadzenie orderu powstańczego „Krzyż na Śląskiej Wstędze Waleczności i Zasługi”. Być może miał być to kolejny sygnał – koniec walk, zwyciężyliśmy – teraz będziemy się odznaczać.

Rozmowy rozejmowe aliantów z gen. Hoferem reprezentującym dowództwo niemieckie rozpoczęły się 6 czerwca. „Mimo prowadzonych pertraktacji i tworzenia pasa ziemi neutralnej, aż do 13 czerwca dochodziło do strac polsko-niemieckich, m.in. w rejonie Kędzierzyna, Zębówic, Myśliny i Raciborza. W tych walkach nie brały już udziału pułki katowickie, które mocno ucierpiały podczas pierwszej i drugiej ofensywy niemieckiej i zostały skierowane na teren okręgu przemysłowego” (M. Cieślak, s. 41).

Pułki katowickie były najdzielniejsze z dzielnych, to one stanowiły trzon GO „Wschód. 1 pułk katowicki im. Józefa Piłsudskiego, dowodzony przez Walentego Fojkisa, został zdziesiątkowany. Niezmiernie waleczny był też 2 pułk zabrzański, im. Tadeusza Kościuszki, dowodzony przez kpt. Cymśa, członka POW, powstańca wielkopolskiego.

Tymczasem walki trwały dalej. 7 czerwca alianci rozpoczęli tworzenie strefy buforowej na linii Strzelce Opolskie–Ujazd–Rudziniec–Kotłarnia–Sośnicowice–Pilchowice. W meldunku przesłanym do NKWP z 7 czerwca czytamy: „Odcinek północny – Nieprzyjaciel zaatakował po przygotowaniu silnym ogniem artyleryjskim Boroszów, Zębówic i Myślinę. Dzielne oddziały grupy północnej wstrzymały pomimo

kilkugodzinnych usiłowań wszystkie ataki, zadając nieprzyjacielowi poważne straty. Odcinek środkowy – Podczas wczorajszego dnia i dzisiejszej nocy nieprzyjaciel atakował bezskutecznie nasze pozycje pod Sławięciami i na północ od Kędzierzyna. Wioski tego regionu przechodziły kilkakrotnie z rąk do rąk. Oddziały nasze wytrzymują z nadzwyczajnym męstwem niemieckie ataki. Jedna z baterii powstańczych, otoczona ze wszystkich stron, przebiła się przez niemiecki pierścień i strzelając kartaczami na bliski dystans, zmusiła nieprzyjaciela do ucieczki. Odcinek południowy – Ponowne próby Niemców przekroczenia Odry w okolicy Raciborza zostały udaremnione” („Powstaniec”, 12 VI 1921).

Z kolei z meldunku napisanego 8 czerwca dowiadujemy się, że na północnym froncie odparto atak niemiecki na Jastrzygowie; nieprzyjaciel podstępem wtargnął do Grodziska i został stamtąd po krótkiej walce „wypędzony”; w Tarnowskich Górach powstańcy opanowali dworzec i pocztę oraz odebrali Niemcom 12 karabinów maszynowych. Natomiast na odcinku środkowym było spokojnie, a Francuzi z Anglikami obsadzali pas neutralny. W rejonie Starego Kozła GO „Południe” odparła ataki nieprzyjacielskie. Pomimo że alianci rozpoczęli obsadzanie strefy neutralnej, Niemcy nadal atakowali. 9 czerwca starli się z powstańcami w rejonie Boroszowa i Zębówic Dwa powstańcze pociągi pancerne, otoczone przez nieprzyjaciela, utrzymały swoje pozycje, zadając Niemcom olbrzymie straty. Powstańcy wycofali się z Tarnowskich Gór i pozostawili tam żandarmerię powstańczą. W okolicach Markowic, na południowym odcinku frontu, Niemcy próbowali znowu sforsować Odrę. Użyli artylerii i kulomiotów. 15 pułk piechoty powstańczej utrzymał pozycje i udaremniał Niemcom przeprawę. W 21 numerze „Powstańca” są meldunki z kolejnych dni: 10 czerwca zostały odparte ataki w rejonie Raciborza; wojska koalicyjne obsadziły strefę neutralną w Starym Oleśnie, Wielkich i Małych Staniszczech, Kolonowskiej, Wosowskiej, Zimnej Wódce, Ujeździe, Rudzińcu, Łączy i Miasteczku. Warto przytoczyć cały komunikat bojowy z 11 czerwca. Jest on pewnym podsumowaniem walk:

„Na całym froncie zapanował w dniu dzisiejszym spokój, przerywany tylko na niektórych punktach drobnymi utarczkami z wysuniętymi patrolami niemieckimi. Niemcy nie zaprzestali jednak gromadzić świeżych rezerw. Na skutek kończącego się obsadzania strefy neutralnej przez wojska koalicyjne, działania wojenne zostały na razie przerwane.

Reasumując przebieg dotychczasowych 6-tygodniowych krwawych walk, należy podkreślić męstwo i wytrwałość zarówno poszczególnych dowódców, jak też i oddziałów powstańczych, które bez mundurów, z brakami uzbrojenia, z troską o los rodzin robotniczych, pozostałych bez zarobku w domu, przetrwały w ciężkich dotychczasowych walkach. Na szczególne uznanie zasługuje oddział grupy »Północnej« Nowaka, który w ciężkich walkach z przeważającymi siłami nieprzyjaciela, wyposażonego obficie w najnowsze środki techniczne, nie opuścił pod przemocą ani piędzi raz zdobytego terenu.

W grupie środkowej [GO „Wschód” – przyp. red.] odznaczyły się szczególnie oddziały I Dywizji oraz Cymsa i Fojkisa. Oddziały powyższe, które w krwawych walkach zdobyły Kędzierzyn, Leśnicę i Górę Św. Anny, odpierały częstokroć w walce na białą broń niezliczone ataki nieprzyjaciela i w bohaterskiej obronie udaremniały zamiar oddziałów niemieckich przebicia się do Gliwic. Oddział grupy południowej »Cietrzewia« zniweczył nieprzyjacielski ruch flankowy w rejonie Olszy, trzymając wiernie straż nad Odrą. Podnieść również należy sprawność i sprężystość naszych kolejarzy, którzy częstokroć w ogniu nieprzyjaciela pełnili ofiarnie swój obowiązek, jak również działalność żandarmerii polowej na froncie, jak i w kraju, zyskując poszanowanie wśród ludności nie tylko polskiej, lecz i niemieckiej. Wojska powstańcze spełniły w tym okresie z wielką chlubą swoje zadanie” („Powstaniec”, nr 21, 16 VI 1921 r.).

Pomimo teoretycznego rozejmu i wejścia aliantów w pas neutralny, Niemcy kontynuowali ataki. Powstańcy na żądanie Komisji Międzysojusznicej wstrzymali jakiegokolwiek akcje zaczepne. Niemcy 12 czerwca po silnym przygotowaniu artyleryjskim zaatakowali Zębówicę i zadali polskim oddziałom straty. W tym samym dniu szturmowali Markowicę i bombardowali Nędzę.

Grupa „Wawelberga” przystąpiła do rozminowywania obiektów. Kpt. Tadeusz Puszczyński dopiero 17 VI 1921 r. wydał rozkaz wycofujący wszystkie oddziały destrukcyjne wraz z materiałami i sprzętem. Punkt zborny wyznaczył w Pszczynie. Przed wycofaniem polecił skontaktowanie się z lokalnymi dowódcami frontowymi i przekazanie oddziałom saperskim dalsze prace. Nikt z wawelbergowców nie zginął, jedynie dwaj kadeci z lwowskiego Korpusu nr 1 – Heliodor Romanowski i Henryk Szilagy – zostali ranni.

Powstańcy zdobyli tzw. Linie Korfantego i prawie utrzymali pozycje na froncie. Reszta należała do polityków. Czy ci stanęli na wysokości zadania?

Nie damy Śląska, oto śpiew,

co dziś przez Polskę leci,  
za Górny Śląsk przelejem krew,  
my Polski wolne dzieci.  
Z Górnego Śląska pójdzie wróg,  
Tak nam dopomóż Bóg,  
Tak nam dopomóż Bóg!

(Autor tekstu nieznan, melodia *Roty*, w zbiorze pieśni ks. Jana Rzymelki, który ukazał się w 1921 r.).

*Jadwiga Chmielowska*